



**„ZECHCIAŁ
PRZYBYĆ TEN,
KTÓRY MÓGŁ
PRZYJŚĆ Z POMOCĄ”**

(św. Bernard z Clairvaux)

Notatki z syntezy księdza Juliána Carróna kończącej rekolekcje dla kapłanów
zapropozowane przez ruch Comunione e Liberazione.
Pacengo del Garda (Weronia), 26 październik 2016

Wmiarę upływu czasu coraz bardziej uświadamiam sobie, jak prawdziwe jest to, co twierdzi ksiądz Giussani o doniosłości okoliczności: nie mogą one być czymś drugorzędym, ale są czymś zasadniczym dla zrozumienia – możemy powiedzieć w skrócie – natury chrześcijaństwa (por. L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Marietti 1820, Genua 1999, s. 63).

Chodzi o pewną percepcję, którą spotykamy w osobach bardziej świadomych tego, co się wydarza. Ktoś cytował ostatnio znany tekst Josepha Ratzingera, napisany w latach 60., o zjawisku ateizmu, które pojmował on jako przywołanie dla chrześcijan do bardziej świadomego przeżywania wiary: „W odniesieniu do współczesnych pogan należy stwierdzić, że chrześcijanin może upatrywać ich zbawienia w Bożej łasce, od której zależy także jego ratunek, ale patrząc na ich ostoję, nie może dyspensować się od powagi własnej wierzącej egzystencji, lecz właśnie ich niewiara ma być dla niego tym silniejszą zachętą do pełniejszej wiary, w której czuje się włączony w zastępcze działanie zbawcze Jezusa Chrystusa, gdyż od niego zależy zbawienie świata, a nie tylko samych chrześcijan” (*Neopoganie i Kościół*, w: J. Ratzinger, *Ostatnie rozmowy*, pod red. P. Seewalda, Rafael, Kraków 2016, s. 305).

Wiele lat później Ratzinger opisywał ze stanowczą jasnością wynik trwającego całe wieki usiłowania uchronienia uniwersalnych wartości (wprowadzonych przez chrześcijaństwo) od konfliktów religijnych mających miejsce po Reformacji poprzez oderwanie ich od historycznego faktu, za sprawą którego się wyłoniły i stały oczywiste. Pośród pogłębiających się sprzeczności między wyznaniem oraz w nadchodzącym kryzysie obrazu Boga została podjęta próba uchronienia zasadniczych wartości moralnych od sprzeczności poprzez poszukiwanie dla nich autonomicznej oczywistości, która uniezależniłaby je od sporów i niepewności różnych filozofii i wyznań. Na tamtą chwilę ważne, zasadnicze przekonania wprowadzone przez chrześcijaństwo wydawały się wytrzymywać i utrzymywać w swojej niezaprzeczalności. Ale, kończył Ratzinger, „nie powiodło się poszukiwanie takiego pewnika, który byłby bezsporny ponad wszelkimi różnicami” (*Europa Benedykta w kryzysie kultur*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2005, s. 69).

Inny niezwykle uważny obserwator, jakim był Henry de Lubac, pisał, że liczne usiłowania współczesne-

go społeczeństwa „zachowują (...) wiele spośród wartości pochodzenia chrześcijańskiego, lecz ponieważ odcięły te wartości od ich źródła, nie zdołały utrzymać ich pierwotnej siły, a nawet ich autentycznej prawości. Duch, rozum, prawda, braterstwo, sprawiedliwość: te wielkie sprawy, bez których nie ma prawdziwej ludzkości, których kontury dostrzegało antyczne pogaństwo i które chrześcijaństwo oparło na solidnej podstawie, szybko stają się nierealne [zdumiewające: nierealne!] z chwilą, gdy przestają się ukazywać jako promieniowanie Boga, gdy przestaje je zasilać swoimi sokami wiara w Boga żywego”. Albo dalej przedstawiają się jako promieniowanie Boga, albo stają się niereczywiste. Nie sądzę, żeby można było to określić

w bardziej trafny sposób: niereczywiste. „Stają się wówczas pustymi formami. Wkrótce są już tylko ideałem bez życia”, ponieważ „bez Boga nawet prawda jest bożkiem, nawet sprawiedliwość jest bożkiem. Ale są to bożki zbyt eteryczne i zbyt blade w konfrontacji z bożyszczami z krwi i kości, które podnoszą głowę; są to ideały nazbyt abstrakcyjne w obliczu wielkich zbiorowych mitów, które budzą najpotężniejsze instynkty” (H. de Lubac, *Dramat humanizmu ateistycznego*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, s. 85-86).

By przeżywać naszą wiarę dzisiaj, nie możemy obejść się bez tej świadomości, udokumentowanej przez najuważniejsze umysły naszych czasów.

U źródeł epokowej przemiany, którą przeżywamy, znajduje się owo oddzielenie najprawdziwszych spraw – które przez wieki charakteryzowały naszą historię – od ich źródła. Na tym właśnie polegało oświeceniowe usiłowanie, jak powiedzieliśmy już pierwszego dnia, cytując G.E. Lessinga: „Przypadkowe prawdy historyczne nigdy nie mogą stać się dowodem koniecznych prawd racjonalnych” („Sul cosiddetto «argomento dello spirito e della forza»”, w: *La religione dell'umanità*, Laterza, Roma-Bari 1991, s. 68). Kant poruszał się po tej samej linii: „Oparta jedynie na faktach wiara historyczna nie potrafi rozszerzyć swoich wpływów dalej, niż dociera [o niej] wieść, a to uzależnione jest od zdolności oceny jej wiarygodności, warunków czasu i miejsca” (I. Kant, *Religia w obrębie rozumu*, Wydawnictwo Homini, Kraków 2007, s. 141).

CO TAKIEGO ŁĄCZY TE UWAGI z rekolekcjami, z tym, co wydarzyło się pośród nas w tych dniach? Łączą się z nimi przede wszystkim dlatego, że mogliśmy prze-

**Bez doświadczenia
miłosierdzia
dualizm
między wiedzą
a wiarą
nie zostaje
przewyciężony.**



żyć ten moment dualistycznie – z jednej strony wiedza, prowokacje historii, z drugiej wiara, chrześcijańskie orędzie – umieszczając doświadczenie rekolekcji niejako „obok” wyzwania wskazanego przez Ratzingera, de Lubaca albo papieża Franciszka, który mówi o epokowej przemianie, redukując konsekwentnie świadomość i doniosłość tego, co przeżyliśmy. Spróbujmy więc zobaczyć, co takiego się zdarzyło.

Powiedzieliśmy, że bez doświadczenia miłosierdzia dualizm między wiedzą a wiarą nie zostaje przewyższony. Dlatego pierwsza weryfikacja dotyczy nas: co takiego wydarzyło się między nami, co takiego wydarzyło się w każdym z nas? Musimy zdać sobie sprawę ze wszystkich czynników doświadczenia, które przeżyliśmy, w przeciwnym razie ostatecznie zredukujemy je. Powiemy: „To, co słyszeliśmy, jest odpowiednie dla nas”, ale w obliczu ponagłania pewnej mentalności, wobec doniosłości kulturowych wyzwań, jest to zbyt kruche; metoda jest zbyt słaba, nadaje się na rekolekcje, ale by stawić czoła światu, potrzeba czegoś innego.

W tym sensie decydujące wydaje mi się to, w zrozumieniu czego pomaga nam ksiądz Giussani, to znaczy że epokowa przemiana czyni koniecznym zrozumienie

relacji między przynależnością a kulturowym wyrazem. Jeśli nie pojmiemy do końca tego związku, ostatecznie będziemy proponować te same rozwiązania, te same usiłowania, które poniosły już w naszej przeszłości porażkę. Uwaga, dotyczy to naszego codziennego życia, ponieważ w sposobie, w jaki jesteśmy kapłanami, pokazujemy wszystkim pewien kulturowy wyraz, to znaczy dokumentujemy pewien sposób zajmowania stanowiska w rzeczywistości. Kulturowy wyraz „wyraża” nasze bycie kapłanami, to znaczy przynależność, jaką żyjemy, koncepcję wiary, jaką posiadamy. W obliczu tego, co się wydarza, my także możemy, pomimo powtarzania właściwych słów, próbować proponować ludziom „wielkie sprawy”, o których mówił de Lubac, ale oderwane od ich korzenia, od ich źródła, od metody, poprzez którą Tajemnica zakomunikowała o nich ludziom. My także możemy posługiwać się odmienną metodą od tej wybranej przez Tajemnicę, to znaczy możemy powielać tę metodę, która sprawiła, że stały się one „nierzeczywiste”, stały się „pustymi formami” dla oczu współczesnych nam ludzi. Sądzę, że jest to najpotężniejsze wyzwanie, przed jakim stoi Kościół, a dotyczy ono także nas. >>

» Dlatego w pierwszej kolejności trzeba rozważyć, jakie było nasze doświadczenie: punkt wyjścia bierze się zawsze z naszego doświadczenia. Co takiego otwarło na oścież nasz rozum, pozwalając nam posługiwać się nim w odpowiedni sposób, co takiego pozwoliło się wyłonić całej naszej zdolności do braterstwa? Co wspólnego mają ze sobą wszystkie spostrzeżenia dotyczące obecnej epoki z tym, co przeżyliśmy w tych dniach? Co wspólnego ma nasza wolność, nasze pragnienie prawdy i sprawiedliwości z naszymi rekolekcjami? Skąd biorą się „wielkie sprawy”, o których mówiliśmy, co jest ich źródłem? Gdybyśmy nie pojęli związku, przynależności, w której my także jesteśmy zanurzeni w tych dniach, pozostałby „pobożny” akt, mniej lub bardziej intymistyczny, który nie dotyczyłby naszej zdolności pojmowania, to znaczy poznawania rzeczywistości; zwyciężyłby w nas rozłam między wiedzą a wiarą.

Historia pokazała nam, że bez obecności Tego, który pozwala wyłonić się najpiękniejszym, największym, najprawdziwszym rzeczom, tym, które najbardziej nas fascynują, stają się one nierzeczywiste, upadają w swojej oczywistości: już ich nie widzimy, już ich nie dotykamy, wydaje się, że już ich nie ma. Co w odniesieniu do tego mówi nam święty Bernard, cytowany przez ojca Leporiego w czasie tych rekolekcji? „Zechciał przybyć Ten, który mógł zadowolić się przyjściem nam z pomocą». (...) Tak, Bóg mógł się zadowolić pospieszeniem z pomocą naszej nędzy, naszej potrzebie. Mógł ocalić całą ludzkość przy pomocy jednej myśli, przy pomocy jednego słowa. Tak jak na początku powiedział: «Niech stanie się światłość», i była światłość, mógł powiedzieć: «Niech dokona się Zbawienie», i wszyscy bylibyśmy zbawieni. Nie było konieczne, by wchodził w czas, w historię, którą On sam stworzył, by Stwórca wszedł w stworzenie, by stał się jego towarzyszem, by Słowo, które mogło wszystko urzeczywistnić jednym słowem, stało się Ciałem, człowiekiem, życiem człowieka, nie tylko przez 33 lata, ale przez cały czas Kościoła, jego Ciałem, przez cały czas kościelnego, eucharystycznego, apostołskiego rozprzestrzeniania jego Obecności. Ale tak chciał, zrobił to. Stał się «Tym, który się stał»; przyszedł, wydarzył się jako «Wydarzenie»” (M.G. Lepori, „*Riconoscere Cristo, misericordia del Padre*”, tom jest przygotowywany do publikacji w wydawnictwie Itaca).

„Zechciał przybyć Ten, który mógł zadowolić się przyjściem nam z pomocą” (św. Bernard z Clairvaux, *In vigilia Nativitatis Domini, Sermo* III, 1, PL 183). W tym zdaniu święty Bernard mówi nam o istocie metody Boga, o całej jej doniosłości. Nie redukujmy go do pobożnego, dewocyjnego zdania, do którego być może

Igniemy szczerze – nikt w to nie wątpi – nie pozwalając jednak, by wyzwanie zostało nam rzucone do końca. Ksiądz Giussani mówił w odniesieniu do tego o „charakterystycznej dla chrześcijańskiego objawienia zbieżności treści i metody” (L. Giussani, „Il metodo di una Presenza”, „Tracce” 1/2003, s. 108).

Historyczna okoliczność, którą przeżywamy, pomaga nam pojąć całą doniosłość spostrzeżenia świętego Bernarda. Dzisiaj z jasnością rozumiemy, jak bardzo – w przeciwieństwie do tego, co myślał Lessing – konieczny był historyczny fakt, by pozwolić nam odkryć konieczne racjonalne prawdy. Dlaczego przybył Ten, który mógł się zadowolić przyjściem nam z pomocą bez wchodzenia w czas? Przyszedł, ponieważ ze względu na naszą śmiertelną słabość nasze człowieczeństwo nie potrafi sprostać temu, do czego jest stworzone: nasz rozum maci się, nasza wolność sztywnieje, nasza miłość blokuje się. Bez obecności Tego, za sprawą którego rozbłyskują „wielkie sprawy, bez

których nie ma prawdziwej ludzkości” (duch, rozum, wolność, prawda, braterstwo, sprawiedliwość), stają się one nierzeczywiste: to Chrystus pozwala nam odkryć, czym jest rozum, ponieważ otwiera go szeroko dzięki swojej obecności; pozwala nam odkryć, czym jest wolność, ponieważ daje jej spełnienie, wypełniając swoją atrakcyjnością; pozwala nam odkryć, czym jest komunია, braterstwo, ponieważ czyni nas jednym w Sobie. Oto dlaczego jedyną możliwością, ażeby te „wielkie sprawy” stały się dostępne dla człowieka, jest to, że będą one, jak przypomina de Lubac, „promieniowaniem Boga” poprzez człowieczeństwo Chrystusa. Po to posłał swojego Syna: chcąc naprawdę nam pomóc, nie zadowolił się zrobieniem czegoś innego, chciał stać się wydarzeniem w życiu człowieka.

Wiara jest tym pełnym zdumienia uznaniem, otwarciem się na „przyjście Chrystusa do naszego domu, do naszego życia, by nas zbawić”.

niowaniem Boga” poprzez człowieczeństwo Chrystusa. Po to posłał swojego Syna: chcąc naprawdę nam pomóc, nie zadowolił się zrobieniem czegoś innego, chciał stać się wydarzeniem w życiu człowieka.

PAN POZWALA NAM ODKRYĆ to wszystko w doświadczeniu. Dlatego chciał przyjść i to właśnie wprawia w zdumienie, jak powiedział ojciec Lepori: „To właśnie z zaskoczeniem, ze zdumieniem święty Bernard wykrzykuje, i z pewnością powtarza sobie nieustannie, «*Venire voluit, qui potuit subvenire*». Nie zaczyna niczego rozumieć, patrzy na fakt, niewiarygodne wydarzenie. Podziwia «godne podziwu miłosierdzie», wypełnia go zdumienie w obliczu miłosierdzia Boga, który objawia się w Chrystusie”. Wiara jest tym pełnym zdumienia uznaniem, otwarciem się na „przyjście Chrystusa do naszego domu, do naszego życia, do życia naszych najbliższych, do życia świata, by nas zbawić. (...) Wiara zaczyna się, kiedy poddajemy się temu zdumieniu, postępujemy jak dzieci, które gdy znajdują się w obliczu piękna, otwierają szeroko oczy, buzię, nozdrza, rozpościerają ramiona, wyciągają ręce,



w instynktownym otwieraniu się, w stawaniu się rezerwuarem tego, co nas zdumiewa, tego, kto nas zdumiewa, by pozwolić mu wypełnić siebie, by pozwolić, by weszło w nas dobre piękno, które nas zdumiewa” (M.G. Lepori).

Do czego więc jesteśmy zaproszeni? Do tego, byśmy pozwolili, by zawsze ogarniało nas – zawsze i wcześniej niż każda inna rzecz – Jego spojrzenie, które wzywa nas po imieniu. Stąd rodziło się w Piotrze uznanie Tego, który uznał Go jako pierwszy, Tego, który uznaje Piotra i który uznaje także nas. „Jeśli chodzi o uznanie Chrystusa (...), niewyczerpanym punktem odniesienia jest doświadczenie Piotra, tak często przywoływane i pogłębiane na naszej drodze. On także, przede wszystkim on, musiał mieć zasadnicze doświadczenie – zasadnicze dla niego, a następnie dla całego Kościoła – uznania Tego, który uznawał jego. Niewielu świętych, niewielu uczniów miało tyle dowodów na to, że Jezus uznaje nas «wcześniej», ile miał ich Piotr” (M.G. Lepori).

Bez zanurzenia się w tym doświadczeniu wszystko staje się abstrakcyjne; nierzeczywiste właśnie. Wówczas – odnośnie do tego, co zostało powiedziane

o epoce, w której żyjemy – problem polega na tym, czy my, którzy doświadczyliśmy tego spojrzenia – kto nie doświadczył przynajmniej jego okrucu? – podporządkowujemy rozum doświadczeniu, zdając sobie sprawę, że nie możemy go komunikować innym inaczej, niż dokonało się to w nas: poprzez świadectwo, w którym uobecnia się w nas promieniowanie Boga. Możemy współpracować z Chrystusem tylko wtedy, gdy pozwolimy Mu się pociągnąć. Podążanie za jest jedynie przyzwoleniem na pociąganie, i dlatego alternatywą dla podążania za jest dialektyka: albo Jan, albo Judasz, to znaczy „dwa sposoby przeżywania podążania za Chrystusem, bycia uczniem Chrystusa. Jan przeżywa je zgodnie z zamysłem Chrystusa, odpowiadając do końca na spotkane wydarzenie; Judasz zgodnie z własną koncepcją wydarzenia, zgodnie z własną interpretacją Chrystusa” (M.G. Lepori).

Przyjaciele, gra toczy się tutaj dokładnie o wiarę; nie o konsekwencje, które my możemy wyciągnąć, ale o źródło. Dlatego stawiając problem relacji między przynależnością a kulturowym wyrazem, ksiądz Giusani odpowiada na niego przy pomocy „tak” Piotra, rzucając nam radykalnie wyzwanie: „W dwudzie- ➤



» stym pierwszym rozdziale Ewangelii świętego Jana w fascynujący sposób zostaje ukazane pojawienie się nowej etyki w historii. Opowiedziany w nim wyjątkowy epizod jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności w jego relacji z Bogiem, życiem oraz światem” (L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo Św. Krzyża, Opole 2011, s. 83). Musimy pojąć decydujące znaczenie tego stwierdzenia, w przeciwnym razie nasz sposób przeżywania wiary będzie, chcąc nie chcąc, dualistyczny; nawet jeśli mówimy wciąż o „tak” Piotra, będziemy komunikować moralność i kulturę, jak gdyby pochodziły one z innego źródła, nie z zanurzenia się w wydarzeniu wyjątkowej historii.

Oto prawdziwe wyzwanie, jakie przed nami stoi: uświadomienie sobie, że nie możemy obejść się bez „wyjątkowej historii” – uznanej za metodę – by żyć i przekazywać chrześcijańską koncepcję, by żyć i przekazywać moralność, kulturę, ponieważ bez Obecności – twierdzi ksiądz Giussani, mówiąc o „tak” Piotra – bez przyłgnięcia do Obecności, nie istnieje moralność, wartości nie zakorzeniają się w nas, nie wchodzą

w nasze wnętrza i wcześniej czy później stają się „nierzeczywiste”. Bez spotkania z Chrystusem, które nieustannie otwiera mi szeroko oczy, patrzę tak jak wszyscy, nie znikają moje przesady i nie zmienia się moja mentalność, pozostaje ona taka jak mentalność wszystkich. Broniąc wartości, o których mówił de Lubac, żyjąc jednak w oderwaniu od ich historycznego pochodzenia, także w nas mogą stać się one nierzeczywiste, „stają się wówczas pustymi formami. Wkrótce są już tylko ideałem bez życia (...). Ale są to bożki zbyt eteryczne i zbyt blade w konfrontacji z bożyszczami z krwi i kości, które podnoszą głowę; są to ideały nazbyt abstrakcyjne w obliczu wielkich zbiorowych mitów, które budzą najpotężniejsze instynkty”. Bez obecności Chrystusa tu i teraz – zweryfikowaliśmy to także w doświadczeniu tych dni – ani chrześcijańska antropologia, ani chrześcijańska moralność nie mają punktu zaczepienia i nie zakorzeniają się w nas. Dlatego potrzeba łona, potrzeba miejsca – Kościoła, naszego towarzystwa, szczególnej historii – w którym Jego współczesna obecność stanie się oczywista, doświadczalna i ukształtuje nasz rozum, przyciągnie naszą wolność, wychowa nasze spojrzenie.

PRAWDZIWA DECYZJA, JAKĄ MUSIMY PODJĄĆ, polega więc na tym, czy zgadzamy się czy też nie na Jego inicjatywę, czy podążamy za czy też nie. Co takiego zaproponował nam w tych dniach ojciec Lepori? „Podążanie za jest właśnie zgodą na to, by pociągnęło nas przyjście Chrystusa na świat. Ten, kto zdumiewa się tym, dlaczego Bóg zechciał przyjść, kiedy mógł się zadowolić wysłaniem nam pomocy, podąża za. Co innego może zrobić, jeśli nie podążać za? Jak podążać za tą Obecnością w jej ciągłym, darmowym i bezwarunkowym przychodzeniu na świat, przychodzeniu po to, by nas zbawić, a nie tylko nam pomóc?”. W tym miejscu pojawia się zagadnienie autorytetu. Kto jest autorytetem? Autorytetem jest Chrystus.

Autorytet jest metodą, przy pomocy której Chrystus czyni wszystko. Autorytetem jest Chrystus, który wprowadził nas w chrześcijańską koncepcję w pewien konkretny sposób, poprzez określoną metodę: stając się ciałem. „Zechciał przybyć Ten, który mógł zadowolić się przyjściem nam z pomocą”. Jakąż doniosłość mają te słowa! Ale kto pojmuje te sprawy? Kto pojmuje doniosłość „tak” Piotra oraz fakt, że ta szczególna historia jest kluczem do chrześcijańskiej koncepcji?

Podążanie za autorytetem jest posłuszeństwem metodzie, jaką posłużył się Bóg, tej samej metodzie, którą posłużył się i zaproponował charyzmat, który do nas dotarł. Nie myślcie, że ksiądz Giussani jest jakimś naiwniakiem, kiedy mówi nam o „tak” Piotra, ponieważ on precyzyjnie dialoguje ze współczesną kulturą. Posłuchajmy, co takiego mówi:

„Dzisiejsza kultura uznaje za niemożliwe poznanie i przemianę samego siebie oraz rzeczywistości «jedynie» w oparciu o pójście za jakąś osobą [to znaczy uważa chrześcijaństwo za coś niemożliwego]. W naszej epoce osoba nie jest brana pod uwagę jako narzędzie poznania i przemiany, jako że zarówno poznanie jak i przemianę pojmuje się w sposób okrojony, poznanie jako refleksję analityczną, a przemianę jako coś praktycznego i zastosowanie reguł (L. Giussani, „Metoda płynąca z wiary”, „CL – Komunia i Wyzwolenie” 4-5/1994, s. 3). To było stanowisko oświeceniowe i o to toczy się dzisiaj gra, ponieważ – jak zobaczyliśmy – uniwersalne prawdy, które chciały się bronić w abstrakcyjny sposób, stały się nierzeczywiste. Ta próba się nie powiodła, właśnie dlatego, że nie brano już pod uwagę osoby jako narzędzia poznania. Ale także dzisiaj rozum na sposób oświeceniowy jest pojmowany tylko „jako refleksja analityczna i teoretyczna”, dlatego możemy poznawać, nie musząc za nikim podążać, bez żywego i decydującego spotkania z drugim człowiekiem: wystarczy „analityczna i teoretyczna refleksja”; a wraz z tym do tego, by się zmienić,

wystarczają reguły do zastosowania, przemiana pojmowana jako praktykowanie i zastosowanie reguł. Taka postawa może wkręcić się także do chrześcijańskiego kontekstu. To tak jakby powiedzieć: „Reguły zostały nam dane, nie pozostaje nam nic innego, jak je zastosować. Nie potrzeba niczego innego!”. Niepokojące jest jednak, kiedy chce się to upowszechniać nie przy pomocy innych słów, ale chrześcijańskich: z tych samych identycznych słów, z tych samych składników, otrzymujemy w ten sposób zupełnie inną zupełność.

Od czego wychodzi ksiądz Giussani, by odpowiedzieć na problem rozumu, poznania i moralności? „Tymczasem Jan i Andrzej – ci dwaj, którzy pierwsi napotkali Jezusa, właśnie postępując za tą wyjątkową osobą, nauczyli się poznawać inaczej i zmieniać samych siebie i rzeczywistość”. Nie czerpie odpowiedzi z jakiegoś słownika filozofii albo moralności, z jakiegoś tajemniczego tekstu: „Tymczasem Jan i Andrzej...”, poszukuje odpowiedzi w doświadczeniu pierwszych, którzy za Nim podążyli, tak jak jest to opisane w Ewangelii, nie redukując tego doświadczenia do intymizmu. „Jan i Andrzej” są kluczem Bożej metody, wskazując moralność, poprzez którą my sami możemy poznać, dokładnie tak jak przydarzyło się to im. „Tymczasem Jan i Andrzej (...), właśnie postępując za tą wyjątkową osobą nauczyli się poznawać inaczej i zmieniać samych siebie i rzeczywistość. Od tamtej pierwszej chwili spotkania metoda ta zaczęła się rozwijać w czasie” (tamże, s. 3-4).

Ksiądz Giussani nalega: „Nasze towarzystwo określone jest przez pewną metodę. Można powiedzieć, że cała «genialność» naszego Ruchu polega na jego metodzie. Stąd też jest to przede wszystkim «genialność» typu wychowawczego, jako że metoda jest drogą, na której człowiek osiąga świadomość proponowanego mu doświadczenia. Właśnie ocalając autentyczność metody, można przekazywać treść naszego doświadczenia”. Tutaj widzimy, w jaki sposób ksiądz Giussani stawia czoła i przewycięża stanowisko Lessinga, emblematyczne stanowisko współczesności, to znaczy rozłam między wiedzą a wiarą, potwierdzając na nowo Bożą metodę: „Właśnie ocalając autentyczność metody [którą posługuje się Bóg], można przekazywać treść [prawdę] naszego doświadczenia”. Nie ma innej drogi. A my musimy zdecydować, czy nią podążać czy nie; jest to decydujące dla nas, dla Kościoła i dla świata. „Owa metoda ma swoje źródło w wierze, która jest rozpoznaniem i uznaniem we własnym życiu wyjątkowej obecności, pozostającej w związku z przeznaczeniem. Poprzez więź z obecnością, która odpowiada sercu, wiara ogarnia cały horyzont życia” (tamże, s. 3). Na tym polega epokowa doniosłość zdania świętego Bernarda. „Je- >>

**Autorytetem
jest Chrystus,
który wprowadził nas
w chrześcijańską
koncepcję,
stając się
ciałem.**

» śli nie otworzymy się na to doświadczenie, mówienie o miłosierdziu, (...) przebaczenie nieprzyjaciółom, oddawanie życia za innych, wszystko staje się abstrakcyjne, wszystko zniża się do moralizmu i ideologii” (M.G. Lepori).

Prawdziwa decyzja polega więc na tym, czy popieramy tę metodę, podporządkowujemy się doświadczeniu, jak zrobili to Jan i Andrzej: podążyli za Nim, ponieważ ulegli temu, czego doświadczali. Po tym jak Go spotkali, nie musieli iść szukać gdzie indziej kultury i moralności, nie potrzebowali czerpać spoza swojego doświadczenia kryteriów do tego, by osądzać i stawiać czoła prowokacjom rzeczywistości. Jednym słowem, nie było konieczne odrywanie się od relacji z Nim, od Jego historycznej obecności, by poznać prawdę i być moralnymi. Wszystko zawierało się w tej relacji: uczniowie nie oddzielali przeżywanego z Nim doświadczenia od wyłaniania się prawdy, ponieważ doświadczenie zawiera w sobie osąd, w przeciwnym razie nie jest doświadczeniem: pozostałoby czystym nieosądzonym, nieprzydatnym do poznania „usiłowaniem”.

Doświadczenie „przynosi swoje racje” – mówił ksiądz Giussani (*Vivendo nella carne*, BUR, Milano 1998, s. 211). A „tym, co rzuca wyzwanie społeczeństwu (...), może być tylko doświadczenie, które niesie, umieszcza na swojej fasadzie swoje racje” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza. 1975-1978*, BUR, Milano 2006, s. 295). Ale właśnie to z trudem w nas „wnika”, gdyż dostrzegamy wyłaniające się na nowo pewne problemy z przeszłości. Inni mogli być tego świadomi albo nie, ale dla księdza Giussanego było to jasne

od połowy lat 60., że z wnętrza samej przynależności mogą wyłonić się dwa sposoby przeżywania wiary, które dokumentują się w odmiennym kulturowym wyrazie: „Ci, którzy mieli opuścić GS, stawiali akcent na koncepcję, zgodnie z którą chrześcijaństwo było wcielane w życie jako forma moralnego i społecznego zaangażowania. Postępując w ten sposób, tracili oni z pola widzenia samą specyficzną naturę chrześcijańskiego faktu, a więc kończyli nieuniknienie, pokładając swoje nadzieje w ludzkim działaniu i organizacji, a nie w darmowym geście, przy pomocy którego Bóg postanowił wejść do historii (L. Giussani, *Il movimento di Comunione e Liberazione 1954-1986. Conversazioni con Robi Ronza*, BUR, Milano 2014, s. 62).

W każdej epoce pojawia się na nowo ten sam dramat, od początków aż do dzisiaj. Nie jest inaczej. „Tymczasem Jan i Andrzej...” – to sformułowanie księdza

Giussanego będzie nam towarzyszyło zawsze. „Tymczasem Jan i Andrzej – ci dwaj, którzy pierwsi napotkali Jezusa, właśnie postępując za tą wyjątkową osobą, nauczyli się poznawać inaczej i zmieniać samych siebie i rzeczywistość”! To jest łaska, która została nam dana: doświadczenie, które pozwala nam pojąć całą doniosłość Bożej metody, jej użyteczność do przezwyciężenia współczesnego zastoju, który zrodził klimat, w którym żyjemy, przez co najświętsze sprawy stały się nierzeczywiste. Doświadczenie, które nie pozwala nam się ludzić, że możemy zaradzić temu brakowi rzeczywistości, posługując się tą samą metodą, która zrodziła problem, która sprawiła, że „wielkie sprawy” przyniesione przez Chrystusa stały się nierzeczywiste.

POMÓŻMY SOBIE ZROZUMIEĆ te sprawy, by nie stać się z naszej strony częścią problemu; nie przez złośliwość – tego by brakowało! – ale ponieważ zdajemy sobie sprawę, o co toczy się gra. Wyobraźcie sobie, jaka spoczywa na nas odpowiedzialność za to zadanie, do którego zostaliśmy wezwani naszym urzędem! Możemy przeżywać to inaczej – i wcale nic nie musi się zmieniać w wymiarze okoliczności i wysiłków – stawiając po prostu czoła codziennym zadaniom z nowością w środku, to znaczy posiadając za treść naszej świadomości Jego teraźniejszą obecność, jak zrobił to Jezus: „Nie widziano, żeby ten Człowiek, Jezus z Nazaretu – ogarnięty tajemnicą Słowa i przez to mający udział w samej naturze Boga (ale Jego wygląd był absolutnie taki sam jak wygląd wszystkich ludzi) – czynił choćby



jeden gest tak, by jego kształt nie ukazywał świadomości Ojca” (L. Giussani, „Un uomo nuovo”, „Tracce” 3/1999, s. VII, IX). Sama forma Jego świadomości dokumentowała Jego konstytutywną relację z Ojcem. „To objawienie tajemnicy Słowa, które pokazuje nam tajemnicę człowieka, pochodzi od Jezusa tylko w takim stopniu, w jakim znajduje się On «w łonie Ojca»” – przypomniawszy ojciec Lepori.

Tylko przeżywając na nowo w nas to utożsamienie się z tajemnicą Chrystusa, będziemy mogli odpowiedzieć na potrzebę naszych braci w człowieczeństwie: „Świadectwo, misja, jest miłością do drogi człowieka, do jedności Bożej owczarni, do wzrostu naszych braci i sióstr, całej ludzkości, która jest możliwa tylko wtedy, gdy Igniemy z całym naszym pragnieniem miłości do pragnienia miłości Chrystusa, podążając za Obecnością, która na nas patrzy, mówi do nas i nas kocha” (M.G. Lepori).

